



Mosina - 1 listopada 2008 r.

Parafia Rzymsko-Katolicka p.w. Św. Mikołaja w Mosinie

Badźmy
uczniami
Chrystusa



Wiadomości Parafialne

parafii mosińskiej

Nr 119 (331)

Wydawca: Ks. proboszcz Edward Majka

wydawane od 1930 r.

Requiescant in pace



Kościół w Dzień Zaduszy wspomina dusze, które w czyśćcu, ufne w potęgę modlitwy żywych, a przede wszystkim w moc ofiary mszy świętej, oczekują zbawienia. W wyznaniu wiary mówimy: „Wierzę w święty Kościół powszechny, świętych obcowanie...”. Jako cząstka tej wspólnoty jesteśmy zjednoczeni z wierzącymi nie tylko na ziemi, ale i tymi, którzy przebywają już w przyszłym świecie. Oczywiście, nie tylko 2 listopada Kościół modli się za dusze zmarłych, lecz w szczególny sposób są wspomniani w dniu Wszystkich Świętych Zmarłych.

Kościół jest zawsze Matką dla swoich dzieci i chce je brać jakby w objęcia, dlatego modli się za zmarłych, tak jak za żyjących, ponieważ oni również żyją w Bogu. Ponadto za szczególne praktyki - modlitwy i dobre uczynki - Kościół ofiaruje cudowny dar odpustów, cząstkowych lub zupełnych, które osoba uzyskująca odpust może ofiarować za dusze w czyśćcu. Odpusty mogą być udzielone żywym lub zmarłym, by mogli być uwolnieni z cierpień czyścicowych w części lub całkowicie. Jest to bardzo ważne, by ludzie, którzy cierpią z powodu bolesnej straty bliskiej osoby, poddali się woli Boga. Powinni oni często powtarzać: „O Boże, nie moja, ale Twoja wola niech się stanie”. Nasze poddanie się woli Bożej pomnaża w nadzwyczajny sposób okazywaną duszom pomoc. Każdego roku Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych (Dzień Zaduszy) przypada na ten dzień i jest zawsze otoczony jakimś uczuciem tęsknoty za przeszłością, za ukochanymi zmarłymi, których czas i śmierć od nas oddaliły. Możemy zapłakać, widząc samą śmierć, ale możemy otrzeć te

łzy na widok nowego życia. Im bardziej czas upływa, tym bardziej nasze serca przyjmują słodycz tej prawdy.

Każdego roku przypominamy sobie wielką prawdę o przemijaniu ziemskich spraw. Wszystko przemija, zarówno radości, jak i smutki, przemijają także nasze dni na ziemi. To co w życiu ziemskim powodowało nasze cierpienia, tam nie będzie istnieć. Nawet cierpienia tego smutnego dnia odejścia z tego świata nie będą nas już wzruszać. Wszystko jednak przemija, tylko jedno pozostaje - miłość Boga. W tym dniu kierujemy nasze myśli ku naszym zmarłym. Jeśli oni są w czyśćcu, są uratowani. Już nic im nie grozi. Na pewno musimy się za nich modlić, aby przyspieszyć ich oczyszczenie, lecz oni są już pewni zbawienia. My zaś jesteśmy nadal wędrowcami tutaj na tej ziemi i nie wiemy jak długo ta pielgrzymka potrwa.

W czasie poczęcia, każdy z nas otrzymał coś w rodzaju wizji pobytowej na ziemi. Nie może być ona ani skrócona, ani przedłużona nawet o chwilę. Nikt z nas nie zna długości pobytu wyznaczonego na tej wizji. Ta nieznajomość czasu odejścia z tego świata jest dla nas szczęściem, pozwala nam prowadzić rozsądne i spokojne życie. Dlaczego więc każda śmierć, a szczególnie naszych bliskich, zamiast być znakiem ufego spotkania z Bogiem, ustalonego przez Niego od wieków, wydaje się nam tragedią? Nieuchronność śmierci powinna przynaglać nas do dobrego przygotowania się na jej przyjście. Byłoby wielkim błędem powiedzieć: „Oddam się Bogu, kiedy będę stary” i oczekiwać przemiany serca w chwili śmierci.

Czyż jest możliwe, by ktoś nagle stawał się zły, jak również by mógł stać się dobry w ułamku sekundy. A pamiętajmy, że śmierć może przyjść nagle. Czy warto więc ryzykować? Mówi się że śmierć jest przerażająca. Wydaje się jednak, że nie tak bardzo przeraża nas sama śmierć, ale raczej moment umierania. Jest to więc groza chwili, nie wieczności. W związku z tym rodzi się w nas tak wiele pytań: Jaka będzie ta chwila? Jak długo będzie trwać? Kto będzie mi asystować? Czy będę sam? Gdzie będę: w domu, w drodze, podczas pracy, w czasie modlitwy czy śpiewu? Kiedy mnie zaskoczy? „Święta Matko, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinie śmierci naszej”. Requiescant in pace (Niech odpoczywają w pokoju).

(O. Alessio Parente „Ojciec Pio a dusze czyścicowe”)

Anis.

NOWE TWARZE MOSIŃSKIEJ PARAFII przedstawia Kropka



Mateusz Napierała, diakon

Urodziłem się 13 lipca 1984 roku o godz. 13.30 w piątek w Poznaniu. Pochodzę z parafii św. Andrzeja Apostoła - Poznań Splawie i mieszkałem dokładnie przy ul. Splawie. W pewien sposób to miejsce przypomina Mosinę: prawa strona ulicy jest zamieszkała, willowa, po lewej są pola. Ma charakter mosiński, a zdecydowanie różni się sposobem myślenia ludzi.

Zawsze myślałem o tym, żeby pójść do Seminarium. A to, że poszedłem taką, a nie inną, drogą to wpływ księży, którzy byli w mojej parafii. Myślę, że to miało duże znaczenie. Do tej pory miałem praktyki w kościele pw. Matki Boskiej Bolesnej na Łazarzu w Poznaniu, rekolekcje w Cichowie – oaza Rodzin, Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę z grupą 8. Obecnie jestem studentem VI roku i w tej chwili kończę pracę magisterską „Świat miejscem dążenia do świętości w nauczaniu Josemari Escrivy de Balagner”. To hiszpański Święty.

Moje zainteresowania? Zawsze zajmowałem się jakąś hodowlą: najpierw miałem króliki, potem zajmowałem się gołębiami, a teraz z moim bratem mamy kilkadziesiąt papug. Oprócz tego muzyka – poważna i filmowa. Plany, marzenia... Na pewno nie chciałbym

iść na jakąś wielką, miejską parafię – marzę o innej niż poznańska. A reszta... Myślę, że potrafiłbym się dostosować do każdej sytuacji, dlatego, że mam taki charakter.

Co chciałbym przekazać mosiniakom na powitanie? Liczę na dobrą współpracę, zwłaszcza ze strony dzieciaków i młodzieży.



Brat Adam Grabowski, zakrystian

Urodziłem się 4 maja 1975 w Łomży i tam też mieszkałem aż do 1994 roku, kiedy to wstąpiłem do Zgromadzenia Braci Serca Jezusowego w Puszczykowie. Dlaczego taki wybór? Żadna mnie nie chciała. (śmiech) Żartuję. Prawie cały czas udzielałem się przy kościele i odkryłem, że to jest moje powołanie. A znając braci, którzy też są w Łomży, uznałem, że to mi odpowiada. Taki rodzaj pracy i takie życie.

Dlaczego jestem teraz w Mosinie? Brat Andrzej odszedł i ktoś musiał go zastąpić. Kiedyś pracowałem już jako zakrystian w parafii w Warszawie, a wcześniej u Księdza Prymasa na furcie, troszeczkę czasu spędziłem też w Rzymie.

Moje zainteresowania to piłka nożna i sport.

Przyszłość? Większych planów i marzeń nie mam. Od planów są inni.

Co chciałbym przekazać mosiniakom na powitanie? Pozdrowienia!



Michał Grzybowski, organista

Urodziłem się 12 sierpnia 1981 roku - Wyrzysk w województwie wielkopolskim. Pochodzę z miejscowości Osiek nad Notecią – okolice Piły.

Całe życie grałem na fortepianie; mam to po moim tacie. W liceum byłem organistą w mojej parafii, potem dwa lata w kościele w Naramowicach, grałem również w trakcie pobytu w Anglii. Obecnie jestem studentem V roku Akademii Muzycznej w Poznaniu na kierunku „Muzyka kościelna i dyrygentura chóralna”. Wybór tematu pracy magisterskiej jest wciąż przede mną.

Moje zainteresowania to muzyka klasyczna, samochody, taniec, pływanie, jazda rowerem.

Skąd wzięłem się w Mosinie? Kolega powiedział mi, że Wasz Proboszcz szuka organisty, przyjechałem, zapytałem, no i zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Co chciałbym przekazać mosiniakom na powitanie? Żeby dobrze śpiewali!

W imieniu Redakcji i duchowieństwa Parafii pw. św. Mikołaja w Mosinie życzę moim rozmówcom: zdrowia, radości ze swojej pracy oraz spotkania tylko życzliwości ze strony mieszkańców. Powodzenia!

Listopad, który płacze nad październikiem

Tego dnia panowało złowieszcze milczenie. Trwało ono aż do chwili, gdy nie zostało rozdarte na strzępy przez świst kuli. Z ludzkich ust nie wydarł się krzyk rozpaczy, bo ból związał go świętą ciszą, która pozostała w duszy i sercu już na zawsze, a kolejne pokolenia niosły i niosą ją z sobą ze czcią i uszanowaniem.

20 października 1939 roku około godziny 13.00 przybył do Mosiny oddział egzekucyjny. O godzinie 14.00 do bóżnicy, w której uwięziono ponad 20 mieszkańców miasta i okolic Mosiny, weszło kilku niemieckich żołnierzy z plutonu egzekucyjnego. Bili oni znajdujących się w bóżnicy mężczyzn, deptali po leżących, a następnie, po uformowaniu z nich kolumny, wyprowadzili ich z budynku. Nad skazanymi odbył się sąd. Oskarżono ich o działalność antyniemiecką w okresie międzywojennym i przynależność do polskich organizacji politycznych i społecznych.

Tego dnia piętnastu obywateli skazano na rozstrzelanie, a około 16.00 na mosińskim rynku dokonano na nich mord. Tych, którzy dawali słabe oznaki życia, oficer prowadzący egzekucję dobijał strzałem w serce.

„Ogromna, niesłychana, wiekiuista męka,
z nieprzygastymi oczyma,
milcząca, cicha i, jak zmierzch, poblądła,
na wklęsłych skroniach siadła,
na wpółotwartych powiekach
i na wydętych piersiach tych olbrzymich ciał,
które do krzyżów przybiła nielitościwa Dłoń...
W kleszczach je swoich trzyma,
wpija się w kąty ust,
ramiona w kabłąk gnije
dręcząca wieki niezmożona siła
i, jak śmiertelny szal,
zastygła, skamieniała w godzinie konania,
swoim ciężarem się wgniata
w zwiędłe, z przepasek odsłonięte brzuchy
i biodra spłaszczona, kolana rozsuwa
i pokrzywione, czarne palce nóg,
pokrytych siecią fioletowych żył,
w zamarłych kurczach wydłuża...
O grozo świata!”

Listę spadające o tej porze z drzew oniemiały ze zdziwienia i żalu, że muszą być świadkami tego do czego

człowiek jest zdolny, słońce skryło swe oblicze za chmurami, by tam obnosić swój ból, że świeci dla wszystkich i dla dobrych, i dla złych, a wiatr zaplątał się w gałęziach i nie chciał ich opuścić, okaleczył swą swobodę, zapomniał, że działać powinien podobnie jak „Duch Święty, a więc wiać tam gdzie chce i kiedy chce, gdyż jest wolny i wolnością obdarowuje. Przejrzysty jak powietrze – dla ludzi niewidzialny, ale bez Jego tchnienia jak bez oddechu – ustaje wszelkie życie.”

Cała przyroda, wszelkie stworzenie nie znalazło w całym wszechświecie słów, którymi nazwać by można okrucieństwo i bestialstwo czynu, pociągającego za sobą śmierć niewinnych i sprowadzającego sacrum do profanum.

Ciała pomordowanych przewieziono na mosiński cmentarz w trzech wozach do wożenia mierzwy. I w tym momencie matka ziemia otworzyła bardzo szeroko ramiona, aby przyjąć swych synów i chronić ich wieczny sen przed każdym, kto próbowałby śpiącym zakłócić spokój. I w jednej chwili matka ziemia utuliła ludzkie ciała, które próbowano jej dać w posiadanie bez żadnej czci.

Oto nazwiska mężczyzn, którzy tego jesiennego dnia oddali swe życie za ojczyznę. Wśród nich było:

8 mosiniaków: Ludwik Baraniak (malarz), Jan Frąckowiak (młynarz), Wincenty Frankowski (malarz), Stanisław Jaworski (stolarz), Stefan Królak (drogista), Stanisław Kozak (budowniczy) Antoni Roszczak (kupiec), Alojzy Szymański (piekarz),

7 z okolic – Grzybno: Piotr Bartkowiak (robotnik rolny) Żabno: Józef Cierźniak (nauczyciel), Franciszek Kołtoniak (rolnik) Żabinko: Alojzy Kujath (nauczyciel)

Krosno: Wiktor Matuszczak (kowal) Niwka: Józef Lewandowski (sołtys)

Kórnik: Roman Gawron (lekarz)

Ich już nie ma, ale tylko pozornie, pośród nas. Oni trwają, bo przeminęli do wieczności i do świętości, Oni żyją, choć poranek nie otwiera ich oczu, Oni trwają i żyją w sercach tych wszystkich, dla których godność człowieka, jego prawo do wolności i szczęścia są niezbywalne.

Każda łza, spływająca po policzkach odwiedzających miejsce wiecznego spoczynku tych, których życie zostało przerwane w sposób gwałtowny i nagły, świadczy, że ciągle na tym świecie trwają ludzie pragnący czuć nad tym, aby nie zdarzyło się nic, co pograży świat w odmęcie ciemności, co sprawi, że śmierć wystąpi przeciwko życiu.

Wiesława Szubarga

Konta: **Parafii GBS Mosina 40 9048 0007 0000 3753 2000 0001;**

CARITAS GBS Mosina 78 9048 0007 0000 4499 2000 0001

PORZĄDEK LITURGICZNY W PARAFII

ŚW. MIKOŁAJA W MOSINIE

MSZE ŚWIĘTE: NIEDZIELE I ŚWIĘTA

7.30; 9.00; 10.30; 12.00; 18.00.

DNI POWSZEDNIE

pon. - so. 7.00, 18.00

ŚWIĘTA ZNIESIONE

7.30, 9.00, 16.00, 18.00

CHRZTY I i III sobota miesiąca

- katecheza dla rodziców i chrzestnych w przededniu chrztu po Mszy Św. wieczornej w domu katolickim.

BIURO PARAFIALNE – tel. 061 8132-861 w. 24

- poniedziałek 18.30 - 19.00

- środa 16.00 - 17.30

- czwartek i piątek 8.00 - 10.00

NARZECZENI w II i IV piątek od 16.00

Spotkania dla narzeczonych w II i IV środę miesiąca o godz. 18.30 w domu katolickim

BIBLIOTEKA PARAFIALNA

czynna w środy od 16.00 do 17.30

W nagłej potrzebie wezwania kapłana do chorego, dzwonić: tel. 061-8132918, tel. 061-8132861

MUZYKA W LITURGII

„Rozwój wielogłosowości”.

Śpiew gregoriański był jednogłosowy. Doskonale wyrażał takie prawdy wiary jak jedność, jedność Boga czy jedność zgromadzonych na liturgii wiernych. W IX wieku pojawiło się w liturgii nowe zjawisko – wielogłosowość. W kompozycji tej nie występuje już jedna linia melodyczna, towarzyszące dźwięki tworzą nowe, które razem układają się, tworząc wspianą harmonię dźwięków.

Różne były techniki tworzenia tego rodzaju muzyki liturgicznej. Wymagały jednak od kompozytorów dużej znajomości nauki o współbrzmieniu dźwięków. Powstała w ten sposób polifonia – czyli muzyka wielogłosowa. Rozwój tego gatunku nastąpił w XI i XII wieku. Stopniowo liczniej dodawane głosy uzyskiwały większą samodzielność, jednak coraz bardziej zacierала się wyrazistość tekstu, najważniejszego czynnika w muzyce liturgicznej. Na początku były to kompozycje krótkie, dodawany drugi głos do fragmentu istniejącego już chorału, który melodie zaczerpnął ze świeckich piosenek ludowych. Przeciwno tym nadużyciom występowała muzyka – teolodzy i całe synody biskupów, a w 1324 roku Papież Jan XXII w konstytucji „Docta sanctorum patrum”. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, iż wskutek rozwoju muzyki w kierunku coraz bardziej kunsztownej polifonii, która mogła być wykonywana przez profesjonalny zespół śpiewaków, obecni na liturgii, poza celebransem i scholą, mogli w niej uczestniczyć tylko przez pobożne wsłuchiwanie się w rozbrzmiewający prawie przez całą Mszę Świętą śpiew.

Oprócz ciągłych wezwań biskupów i papieżów, a nawet Soboru Trydenckiego (1545-1563), aby usunąć z kościołów dzieła muzyczne, które

„tchną świeckością” czy to przez wykorzystanie w nich świeckich melodii, czy nawet oparcie na nich kompozycji całych mszy, czy też przez zbytnią „ozdobność, swawolność,

nieczystość bardziej cieszącą ucho niż podnoszącą ducha, stale toczyła się dyskusja na temat muzyki wielogłosowej: czy powinna być ona dopuszczona do użytku w liturgii, czy też nie. Ostatecznie w 1563 roku Sobór Trydencki zaakceptował użycie muzyki polifonicznej w liturgii pod warunkiem, że zostaną z niej usunięte wszelkie pierwiastki świeckie. Do tej decyzji przyczyniła się twórczość jednego z najwybitniejszych kompozytorów tego okresu, jakim był Giovanni Perluigi da Palestrina. Do dziś panuje przekonanie, że skomponowana przez niego 6-głosowa Missa Papae Marcelli, tak zachwycała wszystkich słuchaczy i członków soborowej komisji, że wyrazili oni zgodę na wykonywanie w liturgii muzyki wielogłosowej. Jednak jest to tylko legenda. Faktem natomiast jest prawdziwym, że jego twórczość, odpowiadająca postulatowi estetycznym sformułowanym przez Sobór, została w późniejszych latach oficjalnie uznana za ideał polifonii wokalne, najbardziej stosowny, przydatny do potrzeb muzyki kościoła. W literaturze muzycznej stanowią te kompozycje „perełki” kultury, na najwyższym poziomie kunsztu renesansowego „rzemiosła”.

Niebawem pojawił się nowy styl i praktyka wykonawcza. W odróżnieniu od obowiązującego polifonicznego śpiewu „a capella”, tj. bez towarzyszenia instrumentów, z początkiem epoki baroku znów słowo zyskuje przewagę – wraca śpiew jednogłosowy, ale tym razem przy akompaniamencie instrumentów. Formy tego śpiewu coraz bardziej odzwierciedlają te użyte w muzyce świeckiej. Pojawiają się więc: arie, kantaty i koncerty wokalne. Powstają kapele kościołów katedralnych składające się nie tylko ze śpiewaków, ale także „nie-wielkich orkiestr” – moglibyśmy dzisiaj powiedzieć „katedralnych”. c.d.n.

Paweł Szukalski

Pan Tomaszewski z Olsztyna przesłał do naszej redakcji swoje wiersze poświęcone pamięci Ojca Świętego, Jana Pawła II. W poprzednim numerze „Wiadomości Parafialnych” prezentowaliśmy Państwu pierwszy z nadesłanych wierszy, dzisiaj natomiast zapraszamy do lektury kolejnego.

Śpij, Ojczy Świąty, śpij

Śpij ,Ojczy Świąty, śpij....
Spokojnie śpij.
Tam na Watykanie.

Bo przyrzekamy Ci, że nigdy nie zapomnimy
Twych słów i zapisanych Twoich myśli.
I będziemy do Ciebie pielgrzymować,
jak Ty kiedyś przychodziłeś do nas.

Śpij , Ojczy Świąty, śpij....
Spokojnie śpij.
Tam na Watykanie.

Bo przyniesiemy Ci w darze za Twoją dobroć i oddanie
Obraz Twojego domu rodzinnego w Wadowicach
I obraz Twych gór ukochanych i Krakowa.
I wiele jeszcze innych miejsc, które były dla serca
Twego bardzo bliskie.

Śpij , Ojczy Świąty, śpij....
Spokojnie śpij.
Tam na Watykanie.

Bo przyniesiemy Ci w naszych sercach
Zapach polskich pól i łąk.
Za Twą ojcowską miłość do nas
I przyniesiemy Ci wiatr,
Który hula pośród polskich sosen.
I plusk fal mazurskich rzek i jezior ,
A także zwyczajny gwar naszych miast.

Śpij ,Ojczy Świąty, śpij.....
Spokojnie śpij.
Tam na Watykanie.

I przepraszamy Cię z góry, że czasem
Przyniesiemy do Ciebie nasze troski i smutki.
Wierząc, że przyjmiesz również je od nas w darze.
I wstawisz się za nami do Jezusa i Maryi, Twojej, naszej Bo-
skiej Matki.

Olsztyn 25.05.2005

Tajemnice chwalebne



5. Ukoronowanie Maryi Panny

Wielki znak się ukazał na niebie: „Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod Jej stopami, a na Jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu. I usłyszałem głos donośny mówiący w niebie: „Teraz nastąpiło zbawienie, potęga i królowanie Boga naszego i władza Jego Pomazańca” (Ap12,1.10). Matka Mesjasza od chwili zwiastowania miała najszcze-

gólniejszy udział w tym królestwie, które stało się posłannictwem Jej Syna. Kiedy stała pod krzyżem, sercem przyjmowała na swoje skronie Jego cierniową koronę. Jak nikt inny, Ona, Matka, uczestniczyła w ofierze swojego Syna - w ofierze naszego Odkupienia. Uczestniczyła po macierzyńsku. I Chrystus ten macierzyński udział w Jego ofierze odkupieńczej potwierdził, oddając Maryi swego ucznia Jana za syna: „Oto syn Twój - a w jego osobie oddając każdego człowieka, bo każdy jest objęty miłościwą mocą Odkupienia. Tak więc królowanie Maryi, któremu dajemy wyraz, wkładając aktem liturgicznym koronę na Jej skronie, ma swój decydujący początek w zjednoczeniu Matki z krzyżem i śmiercią Syna. Zjednoczona z Nim w wyniszczeniu, zostaje również zjednoczona w uwielbieniu, które objawia się naprzód przez zmartwychwstanie. Wiemy, że Bogurodzica uczestniczy w zmartwychwstaniu Chrystusa przez swoje wniebowzięcie. Wniebowzięta uczestniczy też w owym „panowaniu”, o jakim usłyszała w chwili zwiastowania: „Jego panowaniu nie będzie końca”. Uczestniczy na prawach Matki i uczestniczy po macierzyńsku. Kiedy wkładamy koronę na skronie Matki Chrystusa w koronowanym obrazie, pragniemy wyrazić wiarę w to przedziwne uczestnictwo Maryi w królowaniu Jej Syna. Jego królestwo i Jej królowanie - nie jest z tego świata. A jednak zakorzeniło się w dziejach człowieka, w dziejach całego rodzaju ludzkiego - naprzód przez to, że Syn Boży, współtłoty Ojcu, stał się człowiekiem za sprawą Ducha Świętego w łonie Maryi. Ostatecznie zaś owo królestwo zakorzeniło się w dziejach ludzkości przez krzyż, przy którym trwała Bogurodzica. I w tym zakorzenieniu owo królestwo trwa. Pobożność ludowa zwraca się do Maryi jako do Królowej. Sobór przypominając o Wniebowzięciu Maryi „z ciałem i duszą do chwały niebieskiej” wyjaśnia, iż została Ona „wywyższona przez Pana jako Królowa wszystkiego, aby

bardziej upodobniła się do Syna swego, Pana panujących, oraz zwycięzcy grzechu i śmierci”. Już od V stulecia zaczęto przypisywać Jej tytuł Królowej. Poprzez ten wyraz uznania Jej niezwykłej godności, lud chrześcijański pragnął postawić Ją ponad wszystkie stworzenia, podkreślając Jej rolę i znaczenie w życiu każdego człowieka i całego świata. Jan Damasczeński przypisuje Maryi tytuł „Władczyni”: „Gdy stała się Matką Stworzyciela, stała się też prawdziwie Władczynią wszystkich stworzeń”. W Ewangelii św. Marka czytamy, że w dniu wniebowstąpienia, Pan Jezus „został wzięty do nieba i zasiadł po prawicy Boga”. W języku biblijnym znaczy dzielić z Nim najwyższą władzę. Zasiadając „po prawicy Ojca” Jezus ustanawia swoje królestwo, Królestwo Boże. Maryja, wzięta do nieba, zyskuje udział we władzy Syna i przyczynia się do wzrostu Królestwa, uczestniczy w szerzeniu w świecie łaski Bożej. Rozważając analogię, między wniebowstąpieniem Chrystusa, a wniebowzięciem Maryi, możemy sformułować wniosek, że Maryja, pozostając podporządkowana Chrystusowi, jest Królową która posiada i sprawuje władzę nad wszechświatem, udzieloną Jej przez Syna. Tytuł Królowej nie zastępuje oczywiście tytułu Matki. Królewskość Maryi jest dodatkową godnością, związaną z Jej szczególną misją macierzyńską i wyraża po prostu władzę, jaką otrzymała, aby pełnić tę misję. Chrześcijanie wpatrują się zatem z ufnością w Maryję Królową, co nie tylko nie umniejsza, ale raczej umacnia ich synowskie zawierzenie Tej, która jest ich Matką w porządku łaski. Co więcej, opieka Maryi Królowej nad ludźmi, może być w pełni skuteczna właśnie dzięki Jej wyniesieniu do chwały przez Wniebowzięcie. Można stąd wyciągnąć wniosek, że Wniebowzięcie sprzyja pełnej komunii Maryi nie tylko z Chrystusem, ale z każdym z nas. Maryja jest z nami, ponieważ Jej chwalebny stan pozwala Jej, towarzyszyć nam w codziennym życiu na ziemi. Chwalebny stan Maryi bynajmniej nie oddala Jej od nas, ale pozwala Jej być zawsze blisko ludzi i otaczać ich opieką. Maryja wie o wszystkim, co dzieje się w naszym życiu i wspiera nas macierzyńską miłością w życiowych doświadczeniach. Wzięta do chwały niebios, Maryja poświęca się całkowicie dziełu zbawienia, aby móc obdarzyć każdego człowieka szczęściem, które stało się Jej udziałem. Jest Królową, która rozdaje wszystko co posiada, dzieląc się nade wszystko życiem i miłością Chrystusa.

Stanisław Lemke

„Moje serce obawia się cierpień. Powiedz mi, że strach przed cierpieniem jest straszniejszy niż samo cierpienie. I że żadne serce nie cierpiało nigdy, gdy sięgało po swoje marzenia, bo każda chwila poszukiwań jest chwilą spotkania z Bogiem i z Wiecznością.”

WARTO PRZECZYTAĆ...

Alchemik, Paulo Coelho

Nadchodzą długie listopadowe wieczory, często ponure i deszczowe. Dla wielu z nas to doskonała pora, by spędzić ten czas z książką. Czasami trafi się lekka powieść obyczajowa, innym razem kryminał, można jednak odkryć książkę mądrą i ważną, książkę która może odmienić nasze dotychczasowe postrzeganie świata. Intrygującą i wartą przemyślenia lekturą może być *Alchemik* Paulo Coelho. Autor przedstawia historię młodego pasterza, który pragnął poznać świat. Porzucił swoje dotychczasowe życie, by wyruszyć w długą podróż, aby odkryć ukryty skarb. W czasie swojej podróży Santiago spotyka wielu ludzi, którzy pomogli chłopcu odkryć drogę do jego Własnej Legendy, jego przeznaczenia, od Andaluzji poprzez piaszczystą pustynię, aż do

Egiptu. Młody pasterz odnajduje w końcu swój skarb i sens życia.

Alchemik zachęca do rozmyślań i refleksji nad własnym życiem, pozwala uświadomić sobie błędy, jakie popełniamy. Autor wykorzystuje popularny w literaturze topos wędrowki przez życie jako drogi poznania świata i samego siebie. Pokazuje, w jaki sposób los zsyła znaki i pokazuje drogi, którymi można podążać lub je porzucić. W powieści Coelho odnajdujemy Boga, który jest określany jako Ręka, która wszystko stworzyła i zapisała. Czytając książkę odnosi się wrażenie, że szczęśliwy człowiek, to ten, który nosi w sobie Boga. Człowiek może boskie znaki przyjąć lub odrzucić, wybór zależy od nas.

Joanna Stiller

PSYCHOLOG RADZI

Agresja we współczesnym świecie i sposoby jej zapobiegania

Agresja to zamierzone działanie w formie otwartej lub symbolicznej, mające na celu wyrządzenie komuś lub czemuś szkody, krzywdy, bólu.

Agresja towarzyszy człowiekowi od zarania dziejów. Często przypisujemy ją osobom z niższych warstw społecznych, zapominając, że agresja pojawia się we wszystkich środowiskach społecznych i wielu kręgach kulturowych.

Agresja jest zachowaniem bardzo **szkodliwym** społecznie. Dlaczego powstają zachowania, które określamy jako agresywne? Co je determinuje?

W **psychologii** pojawiło się wiele teorii dotyczących **źródeł** powstawania agresji.

Teoria instynktu na przykład wskazuje na biologiczną genezę zjawiska agresji. Człowiek jest, zdaniem tej koncepcji, obdarzony przez naturę instynktem agresji. Jest ona zatem wrodzona, niejako „wbudowana” w naturę człowieka. Musi on wyładowywać ją, niekiedy w postaci szkodliwego zachowania.

Przeciwstawna teorii instynktu jest koncepcja **uczenia się**, upatrująca źródeł agresji w środowisku społecznym człowieka. Agresja ma zatem **społeczne podłoże** (np. kłótnie rodzinne, bójkę w szkole, bezpardonowa walka o władzę itp.). Zachowania agresywne prowadzić mają do osiągnięcia instrumentalnych celów, np. zdobycia pieniędzy, władzy, stanowiska itd. Jeśli raz w ten sposób cel zostanie osiągnięty, zachowanie agresywne mogą się powtarzać i utrwalać.

Stanowiska pośrednie, takie jak **teoria popędu**, dowodzą z kolei, że podłożem agresji są napięcia wewnętrzne, będące jednak rezultatem oddziaływania społecznego środowiska człowieka.

Bywa też tzw. **agresja modelowa (naśladowana)**, czyli zachowania agresywne, które są skutkiem oglądania agresji u innych. Ten rodzaj agresji można wywołać u osoby nie mającej najmniejszych podstaw, by czuć się skrzywdzoną, a która ma jedynie okazję oglądać **zachowania agresywne**, np. dzieci, które stale widzą ojca odnoszącego się agresywnie do matki. Mimo, że agresja nie dotyczy jego samego, przyswaja ono sobie zachowanie ojca jako model, który stosuje wobec swoich rówieśników, zachowując się wobec nich agresywnie.

Agresja to właściwość człowieka, która może ujawniać się w określonych warunkach społecznych lub nie ujawniać się wcale.

Badania nad **fizjologicznymi mechanizmami** dowodzą istnienia w mózgu struktur odpowiedzialnych za powstawanie agresji. Są to podwzgórze i ciało migdałowate. Ich drażnienie powoduje zachowania agresywne oraz subiektywne ocenianie wściekłości i irytacji. Ośrodki te są częściowo podległe naszej woli, ale czynniki wpływające na ich pobudliwość (zmiany hormonalne) nie są już zależne od woli człowieka. Każdy człowieka ma więc w sobie swoistą gotowość do agresji, którą uruchamia w zależności od warunków społecznych, z częstotliwością i siłą właściwą sobie.

Można zatem nigdy nie być agresywnym, jeśli nie napotka się sytuacji determinujących powstawanie zachowań agresywnych. Przy czym ta sama sytuacja u jednych wyzwala już agresję, u innych natomiast nie.

Pojawia się więc pytanie – co uruchomiło ten biologiczny potencjał i co go uaktywnia dzisiaj. Hipotez jest wiele.

Najbardziej znana jest chyba hipoteza, która mówi, że początki agresji ludzkiej wiążą się z **ustanowieniem wodza, podziałem na klasy i wytworzeniem rywalizacji międzygrupowej w społeczeństwach plemiennych**. Pozostający poza tym podziałem **Pigmeje z Kongo, Eskimosi i szczep Arapeszów z Nowej Gwinei** uważane są za grupy o niskim poziomie agresji (nie znają oni walk plemiennych).

Dziś potencjał agresji uruchamiają, według Fonberga, „**zobycze**” **cywilizacji – hałas, fłok, pośpiech, rywalizacja**. Współcześnie ludzie są bardzo podatni na agresję. Wkrada się

ona w ich życie małymi okienkami telewizorów, komputerów, a nawet telefonów komórkowych. Agresywne teksty słyszą w radiu, czasem w pracy. Najgorsze jednak jest pojawienie się **agresji w domu**.

Powstają coraz to nowe formy przekazywania i rozbudzania agresji. Przykładem takich form są niektóre **gry komputerowe**, np. słynny DOOM. W grze tej można mordować „potwory” w wyrafinowany sposób przy pomocy broni palnej oraz, np. piły mechanicznej. W Grand Theft Auto z kolei gracz wciela się w rolę przestępcy. Może przejeżdżać ludzi na drodze, mordować ich przy pomocy karabinu maszynowego lub miotacza ognia. Kolejnym przykładem agresywnej gry jest Max Payne. Jakość grafiki można porównać do filmu, dźwięk stereo robi duże wrażenie, a efekty specjalne zapierają dech w piersiach. Niestety w tym fotorealizmie nie rozwiązujemy zagadek, tylko przeprowadzamy masową eksterminację „przestępców”. Co dzieje się z psychiką osoby grającej w te gry? Na pewno nic dobrego. W pewnym sensie **wyładowuje** ona część agresji na wirtualnych przestępcach, nie tłumi jej w sobie. Wrastająca ilość wrogów i zwiększający się stopień trudności jednakże wyzwala ją w graczu coraz to **nowe pokłady agresji**. Ludzie grają w tę grę nierazdo całą noc. Są to osoby zarówno młode, jak i dorosłe. Jeśli nie uda im się unicestwić wszystkich przeciwników w grze, powstaje **frustracja. Podenerwowana i niewyspana osoba „wyżywa” się na innych**. Poziom jej agresji wzrasta. Kiedy natomiast znajdzie się w sytuacji trudnej, nie wiadomo jak się zachowa. Czy zwycięży w niej zdrowy rozsądek, czy też zachowa się agresywnie.

Realizm tych gier jest dość duży. Strach pomyśleć, co dzieje się w psychice dziecka grającego w takie gry. Czy da się zatem ograniczyć przemoc przez zabranianie dzieciom grania w gry? Wydaje się, że będzie to trudne zadanie, ponieważ obecnie bardzo łatwo można powielić brutalną grę (niewielki koszt zakupu czystej płyty CD bądź DVD i stosunkowo duża dostępność coraz bardziej popularnych w domach nagrywarek). Ponadto dziecko może łatwo zdobyć „piracką” grę za około 15 zł, a taką kwotę dużo dzieci może wydać bez zwrócenia na to uwagi rodzica. Co zatem należy zrobić?

Należy uzmysłowić sobie i innym, jakie szkody w psychice człowieka (w szczególności młodego) wywołują brutalne gry. Jak ją okaleczają i wypaczają. Ponadto powinno się **promować gry bez przemocy i agresji** (szachy, wyścigi samochodowe, wszelakie gry logiczne oraz przygodowe). Należy zaangażować do tego rodziców. Cała rodzina może grać wspólnie, np. w **Chińczyka** czy **Kulki**. Rywalizując ze sobą w zdrowy sposób zarówno rodzice, jak i dzieci **rozwijają swój intelekt i dobrze się bawią**. Ponadto umacniane są między nimi **więzi emocjonalne**.

Agresja nie ogranicza się tylko do świata wirtualnych gier komputerowych. W świecie realnym występuje niestety w wielu środowiskach społecznych, wielu miejscach (dom, szkoła, podwórko, ulica itd.). **Nie możemy zatem postępować agresywnie tylko dlatego, że inni tak postępują.** Zachowania agresywne nie popłacają – chwilowe zyski są tylko pozorne.

Musimy wznieść się ponad kulturę materialistyczną, która ceni pieniądź, a jej instrumentem działań jest m. in. agresja. Nasz intelekt pozwala nam bez użycia przemocy piętnować agresję, ukazywać jej negatywne skutki. **Nie odpowiadamy agresją na agresję.** Zwalczajmy ją, wychowując dzieci i ucząc je zachowań alternatywnych dla agresji. Nasz świat nie jest idealny, lecz nic nie jest doskonałe, a **my wszyscy mamy możliwości, by to zmienić**. Nie bójmy się powiedzieć agresji zdecydowane **NIE**. **Dom bez agresji, to świat bez agresji.** Zaczniemy więc od siebie i unikajmy agresji na wszystkich jej płaszczyznach.

Aleksandra Prabucka - psycholog

Z Mikołajem Kramerem o jego marzeniach, pasjach i ambicjach rozmawia Wiesława Szubarga



Marzenie Mikołaja

Trzy lata temu Mikołaj miał okazję spełnić swoje wielkie marzenie. Dzięki fundacji „Mam Marzenie” chłopiec spotkał się z naszym najlepszym skoczkiem narciarskim, Adamem Małyszem. W sierpniu 2005 roku w Zakopanem skakała cała czołówka światowa a wśród najlepszych oczywiście Adam Małysz. Po jednym ze skoków pan Adam podszedł do urzeczonego sportową atmosferą ośmioletniego Mikołaja i powiedział: Witaj brachu, po czym podał mu rękę. To jeszcze nie wszystko. Mikołaj dostał plakat i zdjęcie z autografem Adama Małysza. W tym momencie mały ośmioletni chłopiec na wózku inwalidzkim był w centrum zainteresowania. Rozmawiał ze sławnym sportowcem, a tłum fotoreporterów robił mu zdjęcia.

W drodze do domu (chłopiec mieszkał wtedy w Poznaniu) Mikołaj, jego rodzice, mała Wiktoria, siostra Mikołaja i wolontariusze towarzyszący całej rodzinie w tej niezwykłej podróży odwiedzili klasztor na Jasnej Górze, aby tam podziękować Bogu za wszelkie łaski.

O tym spotkaniu Mikołaj pamięta do dziś, tak jak do dziś pamięta swoje spotkanie z piłkarzami Lecha Poznań (Mikołaj bowiem jest wielkim, zagorzałym fanem piłki nożnej i Lecha Poznań, co, jak sam ze śmiechem mówi, ma po tatuśku i starszym bracie, który jest piłkarzem).

Do wspomnianego spotkania doszło dzięki Stowarzyszeniu „Pro Bono Publico – Dla dobra publicznego”, które dla Mikołaja właśnie zorganizowało 18 grudnia 2005 roku charytatywny turniej piłki nożnej pod hasłem „Mikołaj dla Mikołaja”. Grało wówczas osiem drużyn z poznańskich firm, a każda drużyna przekazała datek na rzecz chłopca. Zebrane pieniądze pomogły w zakupie specjalistycznego łóżka dla Mikołaja.

O czym dzisiaj marzy Mikołaj?

Dziś Mikołaj ma jedenaście lat, niezmiennie kocha sport, ale gdy mówi o swoich marzeniach, stwierdza, że jedno z nich pewnie się nie spełni. Mikołaj pragnie wstać z wózka inwalidzkiego, wyprostować nogi i pójść, ot tak przed siebie. No właśnie, bo Mikołaj nie chodzi, cierpi na rdzeniowy zanik mięśni. Ma także trudności z oddychaniem i dlatego śpi pod respiratorem.

Gdy jednak mówi o swym wielkim marzeniu i o tym, że może się nie spełnić, w jego głosie nie ma cienia żalu, bo Mikołaj jest bardzo pogodnym chłopcem. Uśmiech cały czas gości na jego twarzy i właściwie patrząc na niego, widzi się szczęśliwe dziecko, które umie się cieszyć każdą chwilą

i tym, że na niebie świeci słońce i tym, że z nieba leją się strugi deszczu.

Mikołaj jako uczeń

Od niedawna Mikołaj jest uczniem Szkoły Podstawowej nr 2 przy Zespole Szkół w Mosinie (Mikołaj mieszka w Mosinie zaledwie od kilku miesięcy). Uczy się świetnie. Gdy nauczyciele przychodzą do niego z wizytą, wiedzą, że za progiem czeka na nich uczeń, który z radością czyta, liczy, rysuje i jest tak ciekawy świata, że chce o nim wiedzieć jak najwięcej. We wrześniu Mikołaj został zaproszony do szkoły przez wychowawczynię, panią Justynę Górną, oraz koleżanki i kolegów z klasy IVc. Mikołaj wspomina, że przed spotkaniem z klasą bardzo się bał, że popełni jakiś błąd lub gafę, co sprawi, że klasa go nie zaakceptuje, że go nie polubi, ale nic takiego się nie stało, a Mikołaj zrobił tak duże wrażenie na swoich rówieśnikach, że ci od razu zapowiedzieli się z wizytą u niego.

Pasje Mikołaja

Mikołaj ma wiele pasji, ale jak sam podkreśla, najważniejsza spośród nich to sport. Chłopiec ma sporą kolekcję piłek oraz tablic do kosza. Ćwiczy wsady, opracowuje strategie gry na boisku i stara się oglądać w telewizji wszystkie mecze. Trudno sobie nawet wyobrazić, jaka była radość chłopca gdy z okazji swych ósmych urodzin spotkał się w sklepie Lotto z piłkarzami Lecha (sklep Lotto zorganizował wówczas dla chłopca sprzedaż specjalnych klubowych opasek, z których dochód został przekazany na pomoc dla niego). Piłkarze sprezentowali Mikołajowi wówczas koszulkę Kolejorza i, jak z dumą podkreśla Mikołaj, był to super prezent.

Ambicje Mikołaja

Świadectwo Mikołaja wieńczące trzyletnią pracę (nauczanie początkowe) jest imponujące. Mikołaj jest także dumny z tego, że bezbłędnie pisze. Z zadowoleniem pokazuje dyplom, na którym widnieje informacja, że zajął pierwsze miejsce w konkursie ortograficznym na poziomie klas trzecich. Obecnie Mikołaj jest uczniem klasy czwartej i nie ukrywa, że jako ucznia interesują go piątki i szóstkę, twierdzi, że czwórka to porażka.

Co dla Mikołaja jest najważniejsze?

Zapytany o to, co dla niego jest najważniejsze, Mikołaj bez wahania odpowiada, że miłość. Cieszy się bardzo, że ma kochających rodziców, którzy zawsze są przy nim i wspierają go w chwilach trudnych i młodszą pięcioletnią siostrę, Wiktoria, z którą wprawdzie czasem się posprzecza, ale i tak jest bardzo wesoło.

Mikołaj porusza się na wózku inwalidzkim, miewa trudności z oddychaniem, zdarza się, że choruje na zapalenie płuc, a jednak zapytany o stan ducha odpowiada, że jest bardzo szczęśliwy i twierdzi, że ludzka życzliwość sprawia, że łatwiej jest mu się pogodzić z niedogodnościami wynikającymi z choroby. Ludzie zaś, którzy otaczają Mikołaja, wiedzą, że ten mały uśmiechnięty od ucha do ucha chłopiec daje im znacznie więcej niż oni dać mogą jemu. To od niego uczą się jak być szczęśliwymi, jak cieszyć się każdą chwilą, jak nie uронić tego, co w życiu najważniejsze.

Niedawno rodzice sprawili chłopcu wielką niespodziankę. Zakupili Cyfrę plus, specjalnie po to, aby chłopiec mógł oglądać wszystkie interesujące go mecze piłkarskie.

Dziś Mikołaj ze śmiechem mówi: „Nie wyobrażam sobie, czym byłoby moje życie bez piłki nożnej”.

„W Was jest nadzieja, ponieważ Wy należycie do przyszłości”

Już po raz ósmy, 12 października, obchodziliśmy Dzień Pa-pieski, który w tym roku przebiegał pod hasłem „Jan Paweł II - wychowawca młodych”. Nawiązuje ono do nauczania Jana Pawła II, w znacznej części skierowanego do ludzi młodych, w których pokładał on wielką ufność twierdząc, że młodzi są jego nadzieją, są nadzieją Kościoła i są nadzieją świata.

Mówiąc o młodości, Jan Paweł II zwracał uwagę na to, że jest to czas „kiedy człowiek stopniowo przechodzi od nieświadomej fazy rozwoju głównie biologicznego, do samoświadomości i do personalnych wyborów decydujących o kształcie swego człowieczeństwa”.

To decydowanie o kształcie swego człowieczeństwa odbywa się każdego dnia podczas wsłuchiwania się w siebie i poszukiwania drogi, która jest tą właściwą. Tu i teraz kształtując siebie w relacjach do drugiego człowieka i w relacjach do świata młody człowiek stopniowo dorasta ku przyszłości i bez lęku otwiera się na nią. To stopniowe dorastanie polega na stawianiu sobie wymagań, na precyzowaniu oczekiwań względem siebie samego.

Lata nauki wykorzystane w sposób właściwy dają młodemu człowiekowi wielką szansę na mądre dochodzenie do dorosłości. Zdobywanie wiedzy, ubogacanie umysłu i ducha poprzez poszerzanie horyzontów, to zadanie od zaraz i od teraz, to zadanie, którego nie wolno odkładać na później, o czym tak często przypominają uczniom ich nauczyciele. Usilna praca, ciekawość świata i ludzi, poszukiwanie i precyzowanie ideałów i projektów, domaganie się prawdy i unikanie kłamstwa, przewycięzanie własnych słabości (np. niechęci do nauki) to obowiązek, ale także i przywilej, młodego człowieka, który kiedyś stanie się dorosły i w sposób godny o swej dorosłości będzie musiał za-

świadczyć, stając przed następnymi pokoleniami i ucząc je, jak odróżniać prawdę właściwą od prawdy pozornej, jak odróżniać dobro od zła, jak szanować godność i prawa osoby ludzkiej i przeciwstawiać się tym, którzy godność ludzką za nic mają. Aby sprostać tym niełatwym zadaniom trzeba czuć nad własnym rozwojem, czuć nad tym, aby niczego nie zaniedbać, nie za-przepaścić.

18 VI 1983 r. na Jasnej Górze Ojciec Święty zwracając się do młodzieży, powiedział: „Co to znaczy: czuwać? To znaczy, że staram się być człowiekiem sumienia. Że tego sumienia nie zagłuszam i nie zniekształcam. Nazywam po imieniu dobro i zło, a nie zamazuję. Wypracowuję w sobie dobro, a za złe staram się poprawiać, przewycięzając je w sobie. To taka bardzo podstawowa sprawa, której nigdy nie można pomniejszyć, zepchnąć na dalszy plan. Nie. Nie! Ona jest wszędzie i zawsze pierwszoplanowa. Jest zaś tym ważniejsza, im więcej okoliczności zdaje się sprzyjać temu, abyśmy tolerowali zło, abyśmy łatwo się z niego rozgrzeszali. Zwłaszcza, jeżeli tak postępują inni. Moi drodzy przyjaciele! Do Was, do Was należy położyć zdecydowaną zaporę demoralizacji - zaporę tym wadom społecznym, których ja tu nie będę nazywał po imieniu, ale o których Wy sami doskonale wiecie. Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali. Doświadczenia historyczne mówią nam o tym, ile kosztowała cały naród okresowa demoralizacja”.

Ojciec Święty, Jan Paweł II, właśnie Was, ludzi młodych, szczególnie umiłował. Idąc przez życie, pamiętajcie o tej miłości i starajcie się nie zawieść nadziei, jakie z Wami wiązał człowiek, który był i jest największym autorytetem dla świata.

Wiesława Szubarga

Najlepszy uczeń opowiadanie dla dzieci i ich rodziców

Krzysiu jest uczniem czwartej klasy. Nie uczęszcza jednak, jak większość dzieci, do szkoły. Szkołą dla niego jest dom i to do domu właśnie przychodzą nauczyciele, aby tu uczyć Krzysia, który już od drugiego roku życia porusza się na wózku inwalidzkim, ale bynajmniej nie jest z tego powodu zgorzkniały, wręcz przeciwnie, Krzysiu jest zawsze pogodny i uśmiechnięty. Nauczyciele z wielką przyjemnością przychodzą do chłopca, gdyż wiedzą, że zawsze za drzwiami pokoju, w którym odbywają się lekcje, czeka na nich z niecierpliwością mały uczeń, który jest bardzo ciekawy świata, a nauka to dla niego fascynująca przy-goda.

Często podczas lekcji zdarza się, że Krzysiu musi zapisać coś w zeszyte. Pisanie sprawia chłopcu trudność, ale nie daje tego po sobie poznać i kiedy pani np. od polskiego usiłuje wyręczyć go w tym zadaniu, on mówi z uśmiechem: „Proszę pani, dam radę”.

Pewnego razu wychowawczyni zaproponowała, aby chłopiec wspólnie ze swoją mamusią przyszedł do szkoły, by Krzys mógł poznać swe koleżanki i kolegów. Musicie wiedzieć, że Krzysiu przeprowadził się do miejscowości, w której znajdowała się jego nowa szkoła kilka miesięcy wcześniej, było to podczas wakacji, i jeszcze nie znał swych szkolnych koleżanek i kolegów. Na biurku jednak miał już ich zdjęcie, z którego patrzyło na niego kilkanaście uśmiechniętych twarzy, do których chłopiec także podczas lekcji często się uśmiechał. W czasie rozmowy z panią Krzysiu wspominał, jak kiedyś już odwiedził szkołę, w której wcześniej się uczył:

- Proszę Pani. Na koniec trzeciej klasy przyjechałem z mamusią do szkoły. Panował w niej taki hałas, że chciałem uciec, ale nie mogłem tego zrobić, musiałem odebrać świadectwo i dyplom za pierwsze miejsce w wojewódzkim konkursie ortograficznym. Nie wypadało chwalić się tym sukcesem – dodał Krzysiu – kiedy pani po raz pierwszy do mnie przysłała, ale dzisiaj,

kiedy znowu mam iść do szkoły, przypomniało mi się tamto zdarzenie. To był jedyny raz kiedy Krzysiu się pochwalił, bo z tego powodu, w przeciwieństwie do innych dzieci, wcale tego nie lubił.

Zarówno klasa jak i sam Krzysiu starannie przygotowywali się do swego pierwszego spotkania, a Krzysiu wręcz nie mógł się doczekać, kiedy ono nastąpi i był bardzo stremowany.

Kiedy dzieci poznały chłopca, szybko zorientowały się, że mają z nim dużo wspólnych tematów i że wiele od niego mogą się nauczyć, bo np. świetnie posługuje się komputerem, jest miłośnikiem sportu, ogląda mecze piłkarskie, a o piłkarzach wie prawie wszystko. To spotkanie sprawiło, że dom Krzysia wkrótce wypełnił się dziecięcym gwarem. To tu spotykały się koleżanki i koledzy z klasy, już nie tylko z Krzysiem i wkrótce dzięki temu klasa żyła się bardzo i z nowym kolegą, i z sobą. A Krzys promieniał jak nigdy dotąd.

Pewnego razu Krzysiu podczas lekcji powiedział: Jestem bardzo szczęśliwy. I ja w to wierzę. W tym małym dziesięcioletnim chłopcu jest bowiem wiele światła, które rozświetla wszystko i wszystkich, którzy znajdują się w pobliżu Krzysia. Zarówno dzieci jak i dorośli mogą nauczyć się od niego bardzo wiele, przede wszystkim tego jak szczerze cieszyć się każdą chwilą i każdym, nawet najdrobniejszym, zdarzeniem, np. schwytaniem w dłonie spadającego z drzewa liścia.

Krzysiu nigdy na nic się nie skarży, jest zawsze uśmiechnięty i zadowolony, cieszą go najdrobniejsze przyjemności. Choć na pewno cierpi, nigdy o tym nie mówi. Czyta książki, wygłupia się z siostrą, rozmawia na poważne tematy z rodzicami, uczy się i to bardzo dobrze, ogląda mecze bez oglądania których nie wyobraża sobie, jak często mówi, swego życia, a wieczorem modła się do Pana Boga, dziękuje mu za wszystko tak szczerze jak tylko szczerze może to zrobić dziecko.

Wiesława Szubarga

NAJSPRYTNIJSZY Z APOSTOŁÓW...

Alfabet Świętych.



Urodził się około 8 roku n.e. w południowo-wschodniej części Azji Mniejszej, w Tarsie. Pochodził z rodziny ortodoksyjnych Żydów z pokolenia Beniamina, jego rodzice zostali sprzedani jako niewolnicy do Azji, później wyzwoleni. Po ojcu odziedziczył prawa obywatela rzymskiego. Zetknął się z kulturą hellenistyczną, znał język aramejski i grecki. Jako młody faryzeusz, niezależnie od swojej pozycji społecznej musiał wyuczyć się jakiegoś rzemiosła – w jego przypadku była to umiejętność tkania płacht namiotowych. Mając 20 lat przybył do Jerozolimy, by tam pod okiem rabina Gamaliela Starszego studiować Torę. Stał się tam nauczycielem Prawa.. Tutaj zaczął prześladować członków pierwotnej gminy chrześcijańskiej. Był obecny przy ukamienowaniu św. Szczepana. Około 35 roku wyruszył wraz z innymi do Damaszku, wyposażony w listy polecające od Sanhedrynu, w celu aresztowania chrześcijan. Wtedy to nastąpiło wydarzenie, opisane w Nowym Testamencie. Różne wersje podają, że ludzie towarzyszący mu widzieli światłość z nieba, słyszeli głos, który zrozumieli był jednak tylko dla Szawła. Padł na ziemię, utracił wzrok, otrzymał polecenie wejścia do miasta, dotarł tam wprowadzony przez towarzyszy i umieszczony w domu pewnego Żyda. Tam, porażony, modlił się, nie przyjmując pożywienia. Po trzech dniach odnalazł go Ananiasz, prawy i szanowany chrześcijanin, który również dostąpił łaski widzenia. Kładąc ręce na głowę Szawła – uzdrowił go ze ślepoty. Szawel natychmiast przyjął chrzest, przybrał imię „Paweł” i udał się do Arabii, zwanej krajem pustynnym, aby w samotności przemyśleć i przemodlić to, co się stało, zrozumieć, czego Pan od niego żąda. Porzucając dotychczasowe życie, porzucił także imię hebrajskie: Saul („uproszony”, „pożądany”), a nowe imię, pochodzenia łacińskiego, którego znaczenie: *mały, drobny* nie odnosi się bynajmniej do fizycznej postury, ale do świadomości, że nic nie można uczynić bez Bożej łaski, za to wraz z nią zstępują mocarne siły, -doskonale ilustruje posłannictwo, które miał wykonać. W tym sensie był też kimś pożądanym, uproszonym. Przestając być tylko nauczycielem „żydowskim”, stał się apostołem wszystkich.

Rozpoczął działalność apostołską w Damaszku, potem w Jerozolimie, w rodzinnej Cylicji, w Antiochii. Wziął udział w soborze jerozolimskim, gdzie rozstrzygnięto kwestię przyjmowania przez chrześcijan pogańskiego pochodzenia przepisów Prawa mojżeszowego: powstrzymanie się od ofiar składanych bożkom, od krwi, od tego, co uduszone, od nierządu, nakazano pamięć o ubogich. Odbył trzy podróże misyjne: pierwsza prowadziła na Cypr i do środkowej Azji Mniejszej, druga wiodła przez Azję Mniejszą do Europy, gdzie odwiedził dwie prowincje greckie: Macedonię i Achaję, celem trzeciej były miasta Azji Mniejszej (zwłaszcza Efez) i Grecji.

Aresztowany w Jerozolimie w 58 roku przez dwa lata przebywał w więzieniu w Cezarei. W czasie procesu jako obywatel rzymski odwołał się o cesarza. Jesienią 60 roku wyruszył do stolicy Cesarstwa, trzy miesiące spędził na Malcie, w Rzymie przebywał w areszcie domowym do 63 roku. Później przypuszczalnie został uwolniony i kontynuował swoją działalność w Hiszpanii, Efezie i Macedonii. Uwięziony w czasie prześladowania chrześcijan, rozpetanego po pożarze Rzymu w 64 roku, został skazany na śmierć i ścięty w Rzymie, zapewne w roku 66 lub 67.

Prowadził korespondencję z założonymi wcześniej przez siebie wspólnotami chrześcijańskimi. Jest uważany za autora trzynastu listów:

- List do Rzymian (Rz)
- 1 List do Koryntian (1Kor)
- 2 List do Koryntian (2 Kor)
- List do Galatów (Ga)
- List do Efezjan (Ef)
- List do Filipin (Fil)
- List do Kolosan (Kol)
- 1 List do Tesaloniczan (1 Tes)
- 2 List do Tsaloniczan (2 Tes)
- 1 List do Tymoteusza (1Tym)
- 2 List do Tymoteusza (2Tym)
- List do Tytusa (Tyt)
- List do Filemona (Flm)

Większość badaczy zgadza się co do Pawłowego autorstwa siedmiu listów. Listy podejmują problemy poszczególnych wspólnot, a także główne tematy teologiczne: sprawiedliwość, odkupienie, teologia krzyża.

Zasługą św. Pawła było przede wszystkim ujęcie chrześcijaństwa jako religii o zasięgu uniwersalnym (stąd przypisywane mu tytuły: „Apostoł pogan”, „Apostoł Narodów”), wyrwanie chrześcijaństwa z narodowo – religijnego kontekstu żydowskiego, stworzenia greckojęzycznych wspólnot chrześcijańskich.

„Paweł z Tarsu to święty na nasze czasy” – pisze ksiądz Marek Dziewiecki w artykule zamieszczonym w magazynie salezjańskim „Don Bosko”, wymieniając na potwierdzenie tych słów takie cechy apostoła jak: niezwykłą otwartość na rzeczywistość, odwagę szukania prawdy, asertywność (stanowcza obrona samego siebie przez odwołanie się do cesarza), stawianie sobie wysokich wymagań i odczuwanie radości z ich wypełniania, szczerść, miłość pełną empatii, (gdy potrafi „cieszyć się cieszącymi i płakać z płaczącymi”), umiejętność radzenia sobie z twardą rzeczywistością („Umiem cierpieć biedę. Umiem i obfitować” (Flp 4,12)) wynikająca z pewności, że nikt i nic nie jest w stanie oderwać go od Chrystusa i Jego miłości, pracowitość, mentalność zwycięzcy („W dobrych zawodach uczestniczyłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan” (2Tym4,6-8)), zdrowe poczucie dumy wynikające z niezwykle pozytywnego postępowania mimo prześladowań, tortur, niebezpieczeństw na lądzie, na morzu, od fałszywych braci (2Kor11,23-28), a także niezwykły spryt w głoszeniu Dobrej Nowiny, mądry sposób głoszenia Chrystusa poganom („Dla słabych stałem się jak słaby, by pozyskać słabych. Stałem się wszystkim dla wszystkich, żeby w ogóle ocalić przynajmniej niektórych” (1Kor9,22)). *Paweł z Tarsu – święty na nasze czasy! Na każde czasy!*

opr. Jolanta.Kapelska

ZGONY od 25-08-2008 r.

Kubiś Ryszard - l. 53, Lulka Marek - l. 53, Chmielarz Zygmunt - l. 68, Drzymała Urszula - l. 57, Piotrowski Józef - 76, Bączyk Genowefa - l. 70, Michałowska Irena - l. 80, Utracik Stanisław - l. 81, Kryś Jacek - l. 61, Kubiś Helena - l. 80, Kosk Zdzisław - l. 66, Przewłocka - Tycner Janina - l. 58, Janowski Jan - l. 60, Rothe Bronisław - l. 86, Stępień Józef - l. 69, Kaczmarek Bernard - l. 50, Górny Leon - l. 76, Pol Stefan - l. 82, Grabarczyk Włodzimierz - l. 66, Łuczak Piotr - l. 58, Budna Zofia - l. 84; Chudzicki Marian - l. 55;

CHRZTY od 31-08-2008 r.

Patryk Wyrwas, Miłosz Smirnof, Dawid Zeidel, Dawid Wachowiak, Jan Nowak, Mikołaj Szymański, Angelika Szymańska, Julia Spychała, Agata matecka, Miłosz Michalak, Marek Bema, Mariusz Bogusławski, Jakub Osmański, Aleksander Szalek, Natalia Stern, Filip Kruk, Zofia Zawartowska, Franciszek Gwarek, Stanisław Piwoński, Kacper Swojak, Marcin Szóstak, Zuzanna Zych, Zofia Brzozowska, Adam Kątnik, Alan Ratajczak, Bartosz Limański, Jagoda Łagodzińska, Julia Prałat, Julian Fiedziuszko,

Wiadomości Parafialne - parafii mosińskiej- wydawca ks. proboszcz Edward Majka.

Adres redakcji: 62-050 Mosina ul. Kościuszki 1 tel. 061 813 29 18, www.parafiamosina.republika.pl – opracowanie Paweł Zawieja - www.wiadparafmosina.republika.pl e-mail: parafiamosina@poczta.onet.pl

„Wiadomości Parafialne” redaguje zespół w składzie: Wiesława Szubarga (red. odpowiedzialny), Tadeusz Małecki (z-ca red. odpowiedzialnego), Anna Cicha, Katarzyna “Kropka” Czaińska, Jolanta Kapelska, Stanisław Lemke, Aleksandra Prabucka, s. Estera Serafin; Paweł Szukalski, Stanisław Kosowicz (redakcja techniczna)

Redakcja zastrzega sobie prawo do adustacji i skracania tekstów. Wszelką korespondencję prosimy kierować na adres j.w. z dopiskiem **Wiadomości Parafialne**.

Skąd te rogalce?

Mam nadzieję, że lubicie Państwo marcińskie rogalce, a skoro tak, to może posłuchacie opowieści o rogalach i o Świętym Marcinie?

Każdego roku, 11 listopada, w dzień imienin Marcina i centralnej arterii Poznania, ul. Święty Marcin, w Poznaniu i w całej Wielkopolsce jada się tradycyjnie słynne marcińskie rogalce. Tradycję ich wypiekania zapoczątkował cukiernik, Józef Melzer, który pod wpływem żarliwego kazania proboszcza, wzywającego do brania przykładu ze Świętego Marcina, namówił swojego pracodawcę do wypieku rogali, które później rozdał ubogim Poznania przybyłym na „Jarmark Świętomarciński” 11 listopada 1891 roku. No właśnie, ale dlaczego akurat rogalce?

Otóż dawno temu, jak głosi legenda, przez Poznań przejeżdżał na białym rumaku Marcin. Właśnie tu w Poznaniu jego koń zgubił podkowę, co nie okazało się problemem, bo w gościnnym grodzie szybko znaleziono kowala, który chętnie podkuł kulejącego z powodu utraty podkowy konia. Właściciel rumaka, bardzo zadowolony z usługi, sownie wynagrodził kowala, a przejeżdżając przez miasto, rozrzucał pieniądze przed ubogimi z radości, że mieszkańcy grodu, który odwiedził, przyjęli go bardzo życzliwie.

Rano idący do pracy cukiernik, znalazł podkowę, tę samą, którą zgubił poprzedniego dnia, sławny już w Poznaniu, rumak. Cukiernik powiesił ją sobie nad piecem, po czym zaczął formować ciasto przypominające jej kształt. Piękną podkowę z ciasta ozdobił migdałami, do środka zaś uformowanego rogalca włożył masę z białego, bo rumak był biały, maku. I tak powstały rogalce marcińskie symbolizujące zgubioną przez konia Świętego Marcina w Poznaniu podkowę.

Ta piękna legenda, jak to z legendą bywa, zawiera ziarno prawdy. Uważny czytelnik zapewne zwrócił uwagę, że Święty Marcin jawi się w niej, zgodnie z prawdą, jako człowiek, który w sposób szczególny umiłował biednych, potrzebujących, niekochanych, odtrąconych (scena obdarowania pieniędzmi ubogich), o czym świadczy pewne zdarzenie, które miało miejsce w Galii w okolicach Amiens, kiedy Mar-

cin, wówczas jeszcze żołnierz (rzymski legionista), oddał drżącemu z zimna ubogiemu człowiekowi połowę swego płaszcza, dając w ten sposób świadectwo miłości bliźniego. Następnej nocy przysnił mu się Chrystus odziany w połowę jego płaszcza, mówiący do aniołów: „Patrzcie, jak mnie Marcin katechumen przyodział”.

Wydarzenie to upamiętnione zostało m.in. w pieśni o Świętym Marcinie:

W stanie żołnierskim jeszcze nie ochrzczony,
Widząc żebraka, iż był obnażony,
Litością zdjęty, gdzie nie miał innego,
Kawałkiem płaszcza przyodział nagiego.
Nocy następnej Chrystus Mu się zjawia,
w darowanej szacie się przedstawia,
(...).

Można podać jeszcze inne przykłady miłosierdzia Marcina. Kiedy gościł w Paryżu, napotkanego trędowatego ucałował i troskliwie się nim zajął. Z kolei kiedyś, przy drzwiach katedry Tours, pewien żebrak poprosił go o jałmużnę, której oczywiście ten z radością mu udzielił. Spozstrzegł też, że ów biedak miał na sobie łachmany, polecił więc jednemu ze swoich diakonów, by mu przyniósł świeże ubranie. Kiedy zaś ten polecenie zlekceważył, oddał mu własną tunikę, a sam ubrał, ku zdumieniu obecnych, jego obszarpane ubranie.

Swą postawą, pełną oddania dla biednych, zasłużył sobie na szacunek i miłość wiernych. Gdy składano go do grobu (umarł 8 listopada 397 r., trzy dni później złożono go do grobu) towarzyszyły mu tłumy, bo tłumy go kochały.

Imieniny Marcina zbiegają się w czasie z naszym narodowym Świętem Odzyskania Niepodległości, co tym bardziej podnosi rangę imienin Marcina.

Myślę, że każdy z nas chociaż w niewielkim stopniu może naśladować Świętego Marcina. Życzliwość, gotowość do dzielenia się z tymi, którzy są w potrzebie, to na pewno piękny sposób na uczczenie jego pamięci.

Wiesława Szubarga

Z ostatniej chwili ...

- ❖ Z dniem 1-go września rozpoczął praktykę duszpasterską diakon Mateusz Napierała pochodzący z parafii Św. Andrzeja Apostoła – Poznań Splawie. Życzymy mu owocnej pracy.
- ❖ 21 października 2008 r. wyjechał do Los Angeles na pracę misyjną wśród Polonii Ks. Jubilat Ryszard Bucholc TChr – będzie nam Go bardzo brakowało, powierzajmy Jego pracę duszpasterską Opatrzności Bożej i pamiętajmy o Nim w codziennych naszych modlitwach.

- ❖ Z końcem października kończy posługę w naszym kościele gorliwy zakrystianin Brat Andrzej Józefowski. Czekamy Go odpowiedzialna praca w Rzymie. Jesteśmy mu wdzięczni za wzorowy porządek i troskę o nasz kościół. Dziękując Mu za ten czas posługi polecamy Go Aniołowi Stróżowi i Jego Patronowi św. Andrzejowi. Bóg zapłać za wszystko. Jego obowiązki przejmuje Brat Adam Grabowski. Ich poprzednik brat Władysław Fink przeszedł na funkcje zakrystianina w Katedrze Poznańskiej. Aktualnie pełni odpowiedzialne stanowisko w Rezydencji Ks. Arcybiskupa.
- ❖ Z dniem 31 sierpnia zakończył w naszej parafii pracę po 10 latach jako organista i po 20 latach jako dyrygent Pan mgr Janusz Walczak. Dziękujemy Mu za wkład pracy, posługę muzyczną i artystyczną. Jego obowiązki jako organista i dyrygent przejmie Pan Michał Grzybowski z Poznania. Dziękujemy Bratu Marianowi i Bratu Janowi ze Zgromadzenia Braci Serca Jezusowego za dwumiesięczną pomoc organistowską. Wieczorne, niedzielne msze będzie nadal obsługiwał Pan Grzegorz Duszyński z Łowca.
- ❖ 18 października 2008 r. w naszej parafii odbyła się uroczysta msza św. pontyfikalna którą odprawił J. E. X. Bp Romuald Maciej Kujawski z Brazylii (Porto Nationale).